Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

# ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Środa 26 Września Nr 10. 1838 Roku.

## TOURVILLE I ANDRONIKA.

### USTĘP Z DZIEJÓW FRANCUZKIÉJ MARYNARKI.

PRZEZ EUG. SUE.

(DALSZY CIĄG.)

W kilka tygodni po tym pojedynku, który Tourvillowi u wszystkich okrętowych wielką miłość zjednał, fregata Hocquincourta razem s fregatą Cruvilliera, który tymczasem zupełnie był przyszedł do zdrowia, rozwinęły swe żagle. Piękna blondyna przy szpadzie, znajdująca się jako ochotnik na fregacie Hocquincourta, pełniła, jak mi powiadano, nito najlichszy chłopiec okrętowy, wszelką służbę majtka, wyjąwszy, iż dla zachowania swych rąk białych, rękawiczki wdziéwał, a dla ochronienia od słońca delikatnéj swéj cery, szérokim kapeluszem pilśniowym, głowę nakrywał; prócz tego miał on ze sobą pokojowca, który go aż do zbytku i mył i czesał, i perfumował i pięknszył, którego umyślnie z sobą na to przywiózł; bowiém ci Tourvillowie pochodzą z znakomitego domu w Normandyi i znaczny posiadają majątek. Otóż tedy Hocquincourt i Cruvillier popłynęli najprzód ku Malcie, dla dowiedzenia się, pod jaką szérokością będą mogli nabyć sławy w obronie chorągwi krzyża świętego; co właściwie znaczyło złupić pohańców i pogrążyć w nędzy ich żony i dzieci. Niektóre litościwe osoby wskazały tym obudwom korsarzom prądy Wenetyki i Carary, gdzie od kilku dni przebywali turecсy korsarze, czatujący na pięć okrętów genueńskich, które z bogatym ładunkiem z odnogi weneckiéj wypłynąć miały. Obadwaj nasi obrońcy religii, postérowali natychmiast na te miejsca, i zaledwo kilka godzin po tych wodach pokrążyli, Cruvillier, który swą fregatą *la sainte Ampoule* wprzód płynął, postrzégł dwa okręty, o których natychmiast znakami oznajmił, i bieg swój wstrzymał,

aby zaczekać na Hocquincourta, którego fregata, *l'étoile de Diane*, nie tak szybko jak *la sainte Ampoule* płynęła. Turcy postrzegłszy obrót okrętów chrześcijańskich, zaczęli się spieszno uzbrajać i gotować do walki. Hocquincourt, który biało-włosego kawalera nie spuszczał z oka, powiadał, że ten za zbliżeniem się niebespieczeństwa, które dla niego na ówczas było nowém, bynajmniéj z swojego stanowiska nieustąpił, zdjął tylko jakąś świętą, czyli miłosierną relikwiję z swéj piersi, i ucałowawszy ją kilkakroć razy z serdeczną pobożnością, schował ją znowu w zanadrze. Potém zaciągnął mocniéj rzemiéń od szpady, którym był opasany, wdział na siebie zbrój stalową, włożył na głowę przyłbicę, podciągnął w górę półbóciki z białéj skóry jeleniéj z pozłacanémi obcasami, i podług rozkazu Hocquincourta, stanął na wyższém piętrze okrętowém (1). — Tymczasem wszystkie przygotowania te, niezastraszyły bynajmniéj nieprzyjaciół, i owszém obadwa tureckie okręty zbliżywszy się z największą śmiałością, dały ognia ze wszystkich dział swoich i do Hocquincourta i do Cruvilliera. Korsarze wytrzymali ten piérwszy ogiéń, nieodpowiedzieli nań ani jednym z dział wystrzałem; lecz skoro podpłynęli na wystrzał s pistoletu, jęli ciskać na nich granaty, strzélali z muszkietów i innéj broni. Turcy, którym w ten sposób dogrzéwano, omal że się niepodusili pośród ognia i dymu artyleryi chrześcijańskiéj; starali się pozyskać wiatr dla siebie, by cokolwiek odetchnąć; lecz wszelkie usiłowania ich były nadaremne. Hocquincourt i Cruvillier, pognawszy za nimi i zabiegłszy im drogę, na nowo dogrzéwali im wystrzałami z dział i muszkietów, nareście dopiekli im do tego stopnia, że Turcy chcąc niechcąc musieli się wziąść do zahaczenia. Rzucono haki, a chrześcijanie i pohańcy uderzyli na siebie z najzaciętszą gwałtownością; największym junakiem w téj zamięszanéj bitwie była piękna blondyna z swoją szpadą; rąbał szablą jak siekiérą, ale i sam

(1) Wyższe piętro okrętowe nazywa się przestrzeń między tylnym i przednim masztem; jestto miejsce w okrętach, do którego Turcy najczęściéj atak przypuszczać zwykli (2). (*Autor.*)

(2) Zwyczaj ten mają także inni żeglarze, a to s tego powodu, ponieważ to miejsce jest jedném w okręcie, na które skutecznie uderzyć można. (*Tłumacz.*)

otrzymał i w głowę i w kiras kilka potężnych razów. Turcy widząc, że ich tak gorąco przyjęto, zaczęli żałować, że się wzięli do zahaczenia, poodcinali więc czém prędzéj sznury od swych haków i zamyślili umykać na szérokie morze.» — «Do sto tysięcy nieszczęścia! łaskawy panie; to była djable krótka sprawa!» — «Zaczekaj tylko de Vancy, zaczekaj i bądź ostróżniéjszym w swych przepowiedniach; Bóg Turków jest wielkim, a Mahomet jest jego prorokiem, a tego masz zaraz dowód: w chwili, gdy Turcy mieli się już za zgubionych i umknąć się starali, nadesłał im djabeł czyli téż ich prorok, dwa przyjazne okręty, które właśnie wtedy około przylądku Matagan krążyły, gdzie się odbywała bitwa. Te okręty zleciały na odgłos wrzawy, jak zlatują kruki do ciał wisielców, gdy ich swoją wonią powabią.» — «A to jest przypadek, najłaskawszy panie, który całéj téj rzeczy inną postać daje!» — «Uwaga twoja jest bardzo rozsądna, mój panie de Vancy, a najlepszym dowodem tego jest to, że Turcy, którzy już zupełnie byli pokonanémi, widząc, iż im tak niespodziana nadeszła odsiecz, wszczęli krzyk radosny i dla swojéj uciechy na okręty Hocquincourta i Cruvilliera dwa lub trzy razy z dział swoich ognia dali. Widzisz więc, panie de Vancy, że *la sainte Ampoule* i *l'étoile de Diane* niebyły w najprzyjemniéjszém położeniu; każdy s tych okrętów musiał walczyć z dwoma okrętami nieprzyjacielskiemi; było ich bowiém wszystkich cztéry, s których dwa były zupełnie świéże, i tak często udowodniały chrześcijanom, że mają dobry proch i doskonałych artylerzystów, że Hocquincourt, wytrzymawszy tę nową walkę prawie przez całą godzinę i utraciwszy połowę swoich ludzi i wszystkie prawie żagle, był przymuszonym przemówić do swoich ochotników témi słowy: «Mości panowie! jeżeli tak dłużéj będziemy grali w kręgle, przegramy niezawodnie, bo tamci mają po dwie kule na każdą naszę jednę. Sprobujmy raczéj zahaczyć jednego s tych renegatów dla zrównania się cokolwiek w sile, inaczéj przedziurawią nas, i zatopią nieochybnie. Wolontaryusze przystali chętnie na jego zdanie; Hocquincourt rozkazał stérnikowi rzucić haki na ten okręt nieprzyjacielski, co już z słabszym walczył zapałem; zawijają więc w bok nieprzy-

jacielskiego okrętu, zarzucają nań haki, a kawaler de Tourville w towarzystwie pietnastu ochotników, jak rączy jeleń wskoczywszy na jego pokład, rąbie w około siebie i wycina w pień wszystko, co mu się tylko nawinie, tak dalece, iż pohańcy w mniemaniu, że to jest szatan w człowieczéj postaci, upadłszy przed nim na kolana, poddają się i proszą o życie. Tym sposobem blondyn ten, zaraz w pierwszéj wyprawie swojéj na słonéj wodzie, opanował okręt turecki; bowiém po skończonéj potyczce przyznali jednogłośnie wszyscy, że zwycięztwo to winni byli jedynie jego nieustraszonéj odwadze, bo onto był najpiérwszy, który rzucił swym hakiem na okręt i zachęcił ochotników przykładem.» — «A drudzyż Turcy, czy się także dali zahaczyć, najłaskawszy panie?» — «O nie, panie de Vancy, przysięgam na Lucypera! Na ten widok odpadła ich chętka żywić się z naszéj kuchni; bo gdy drugi Turek uciérający się z *l'étoile de Diane* postrzegł, jaki skutek pociągnęło za sobą zahaczenie, natychmiast podał tył, a Hocquincourt już nie gonił za nim, bo wolał pilnować swéj zdobyczy. W ciągu kiedy trwała utarczka, niebyło czasu patrzyć, co robi poczciwy Cruvillier, zwłaszcza, że kłęby dymu widziéć przeszkadzały; ale skoro się sprawa skończyła, dostrzegł Hocquincourt zaraz, że na dwa wystrzały z dział, *la sainte Ampoule* uciérała się gorąco z jednym nieprzyjacielskim okrętem, drugi zaś stérował na otwarte morze, dla dostania się do swego towarzysza, który już jak najspiészniéj uciekał. Hocquincourt, nietracąc czasu, uderzył na pohańca bijącego się s Cruvillierem, ale ten ujrzawszy, że od *la sainte Ampoule* i *l'étoile de Diane* był zamkniętym, uznał za rzecz przyzwoitszą poddać się, niźli w koralowéj grocie Amfitryty jeść ostatnią wieczerzę baranią, coby go nawet przy dłuższym odporze w saméj rzeczy było nieminęło. Po téj rosprawie każden obejrzał swoje ciało, ile w sobie dziur mieściło; przy tym przeglądzie postrzegł Tourville, że go włocznią w bok powitano, a wkrótce potém dostrzegł także, że jego piękne bląnd włosy, od szabli, która cokolwiek czaski mu nadruszyła, pomiérzwionémi zostały.» — «Do stu katów! ależboto było cokolwiek za wiele na piérwszą bitwę, łaskawy panie! — Lecz ja nic nie-

słyszę o pięknéj Andronice;» rzekł teraz, cokolwiek z niecierpliwiony de Vancy. — «Chciéj poskromić swój zapał. Już ja i na to przyjdę s porządku, że i téj pięknéj dziewczyny niepominę. A właśnie teraz będzie to na swojém miejscu, gdyż rany naszego rycérza same nas wiodą do pięknéj Androniki, która w sercu biédnego Seladona, wielkiego nieszczęścia narobiła. Możesz sobie łatwo wyobrazić, mój przyjacielu, że jak okręty, tak i ludzie po takowym dniu gorącym potrzebują spoczynku. Cruvillier znający tak dobrze Archipelag, jak Despréaux autorów starożytnych, przypominał sobie, że na wyspie Syfanto miészkał zawołany mistrz, do naprawiania podziurawionych okrętów i jeden biegły chyrurg, do léczenia pokaléczonych majtków. Cruvillier będący s tym naprawiaczem człowieczéj skóry w dobréj zażyłości, zawiózł do niego prawie już umiérającego kawalera Tourville, i oddawszy waleczności jego jak największe pochwały, polecił go lékarskiéj opiece. Doktór Jany, zaczął opatrywać i léczyć naszego rycérza, i w przeciągu miesiąca, nic mu więcéj z jego ran niepozostało, tylko jedna sława i bladość na twarzy, która tak powabną była, że się jéj nikt dosyć niémógł napatrzyć. Otóż tedy... niewiedziéć czy ta bladość, czy sława jego czynów wojennych, czy piękna postać jego, czy téż jaki djabeł namówił córkę doktora, dosyć na tém, że piękna Andronika tak się szalenie w kawalerze rozkochała, iż gdy Hocquincourt i Cruvillier we dwa miesiące poźniéj z wyspy Syfanto odpłynąć zamyślili, kochankowie niemało przyczyn do wielkiego zmartwienia mieli.» — «Czy piękna Andronika w saméj rzeczy tak piękną była?» — «Hocquincourt, który ją przez długi czas widywał, powiadał mi, iż to była wyszukana, rzadka piękność. Wystaw sobie kibić bogini, profil twarzy greckiéj, najpiękniéjszy, jaki tylko być może, niebieskie oko, krucze włosy, płeć ni krew z mlékiem, a nadewszystko wielorakie powaby umysłu, połączone z najmilszą prostotą.» — »Jako? Toż wdzięczność, którą kawaler był winien doktorowi, że go z ran wyléczył i od śmierci wybawił, niewzbroniła mu uwieść córkę jego?» — «Ależ mój ty panie de Vancy, jakże dziwne zdanie twoje. Ty powiadasz: mógłże kawaler Tourville uwieść

córkę człowieka, który mu życie ocalił? A ja na to odpowiadam, że właśnie dla tego, iż mu signor Jany ocalił życie, miał kawaler sposobność uwiéść mu jego córkę. Sposobność złodziejem w miłości! Nareście nadeszła chwila rozstanku. Niémożesz sobie wystawić tego płaczu, jęku i tych łez obojga kochanków. Kawaler przyrzekał i przysięgał jak najuroczyściéj, nieszczędził przysiąg i obietnic, sypał hojnie w takowym razie obieg mającą monetę, ale nadaremnie, piękna Andronika uparła się i była głuchą na wszelkie te dowody; płakała i szlochała bez ustanki; nareście otarłszy sobie łzy z oczu, rzekła stanowczo: »Weź mnie z sobą! Ja cię samego nie puszczę!» — «Do stu piorunów! Otóż mamy! I kawaler Tourville zezwolił na to?« — «Poczekaj, wnet się dowiész panie de Vancy. Ty, co jesteś wzorem czystych obyczajów, poznajesz dobrze, iż podobny zamiar niémógł być jak tylko bardzo zasmucającym dla człowieka, znającego swe obowiązki i przestrzegającego prawa gościnności. Byłato przykra chwila dla biédnego kawalera, rzecby można, byłto probiérczy kamiéń jego cnoty; ale téż nieugiął męztwa przed tym piorunem; rozważywszy jak wielką wdzieczność winien swemu dobroczyńcy, tyle miał nad sobą mocy, że go niechciał pozbawić kochanéj córki. Otóż masz jedno s tych szlachetnych uczuć, którego gmin bynajmniéj niejest zdolnym miéć, którego nawet niepojmuje i które właśnie przez to samo jest najwyższym stopniem uzacnienia się w swojém jestestwie! Barbarzyńcy powiedzą, że kawaler Tourville już sobie był naprzykrzył tę miłość i że towarzystwo Androniki było dla niego przeszkodą w podróży; ale światli ludzie, ludzie z uczuciem szlachetném, będą zapewne mojego zdania, że Tourville wziął pod rozwagę żałość i rospacz starego Jany, gdyby tenże niezastał w domu swojéj córki. Lecz ponieważ córka starego Jany była zawiele upartéj głowy, i za mocno roskochanego serca; dla tego osądził za rzecz potrzebną czynić na pozór jakby się zupełnie zgadzał z jéj życzeniami; przyrzekł jéj, że nim okręt odpłynie, do niéj powróci i zabierze ją z sobą. Ale Tourville bynajmniéj tego nieuczynił i owszém prosił Hocquincourta, aby najpiérwszy odbił od lądu; na co tenże jak najchętniéj zezwolił. Odpłynął więc

téj saméj chwili. Tym sposobem nasz Tourville zniknął, a opuszczona Andronika została Aryadną.»

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)

—ooooooo—

## NAGRODA KRÓLEWSKA.

Pewien oficer, który wspiérał matkę i siostrę, a niémiał dostatecznego utrzymania, rzucił się do autorstwa. Pisał on o rozmaitych przedmiotach w stylu humorystycznym i niezapomniał oraz o moralnéj dążności. Król, czytając utwory jego w pismach peryodycznych, znalazł w nich upodobanie. Pewnego razu, będąc na popisach wojskowych, przystąpił do tegoż oficera i rzekł: »Waćpan zajmujesz się autorstwem i umieszczasz bardzo piękne rzeczy w pismach publicznych, ale dotychczas nienapisałeś jeszcze wielkiego, ważnego dzieła, któreby cały tom stanowiło.» — Oficer, skłoniwszy się z uszanowaniem, odrzekł: «Jeżeli W. K. Mość będziesz łaskaw i pozwolisz mi przypisać sobie moję pracę, przyłożę wszelkich starań do napisania dzieła, które będzie godném W. K. Mości.» Król udzielił mu potrzebnego w téj mierze pozwolenia, i nim sześć miesięcy ubiegło, utalentowany oficer przysłał mu pięknie oprawny tom swojéj pracy, która przeszła wszelkie oczekiwanie. Król ze swojéj strony kazał także pięknie oprawić książkę, ale zamiast kartek autorskiéj treści, umieścił w niéj 1,000 złr. banknotami. Oficer, otrzymawszy tak odznaczające się dzieło, z największą radością niezaniedbał złożyć swego uszanowania, i napisał tom drugi, który również wręczył królowi. Podczas powtórnego przeglądu wojska, król zobaczywszy oficera, zapytał: «No, jakże moje dziełko waćpanu się podobało?» — «Ah, Najjaśniéjszy Panie,» odrzekł tenże, «dzieło to jest doskonalszém, przewyższa ono wszelkie inne; jednakże, podług mego zdania, życzyłbym, aby miało — ciąg dalszy.» Król uśmiéchnął się na to, i w przeciągu cztérech tygodni przysłał mu znowu pięknie oprawny tomik, a w nim 1,500 złr., ale u spodu na oprawce był napis: »Tom drugi i ostatni.»

## MARZYĆ.

**Bodaj to marzyć, bodaj całe życie,**
**Przedumać w kraju nieznanym dla (tłumu,**

Gdzie nikt nie przyjdzie obudzić o
(świcie,
Wrzaskiem rozwagi, pochodnią ro-
(zumu.
Bodaj to marzyć na miękkiéj pościeli,
W obłokach dymu, nad wina skle-
(nicą,
W świecie którego ludzie niewidzieli,
Żyć z niewidzianą od świata dziewicą.
Bodaj to marzyć! w objęciu marzenia,
Na łożu dumań, przespać całe życie,
I być dla świata jak kawał kamiénia,
Urodzony na Alp szczycie.

I jak ten kamiéń na niebo spoglądać,
Nie czując wichru, piorunu i burzy,
I o nic nie dbać, niczego nie żądać,
Słońca nie pragnąć, nie drżéć, gdy się
(chmurzy.

Dobrze mi marzyć było — bo w dumań
(godzinie,
Szło do mnie duchów niewidzianych
(grono,
I żyłem z niémi w téj nowéj krainie,
Jak brat z bratem, jak mąż z żoną.

Wy nie znacie dziewic nieba?
O nie! — na to marzyć trzeba,
Żeby na tamtym zobaczyć je świe-
(cie,
Na to trzeba duszy, oka
A do kochania, pierś wolna, széro-
(ka,
Pierś jest potrzebna, jakiéj nie
(znajdziecie,
U tych co w wdziękach dziewczy-
(ny,
Kochają kawał gliny,
Chwilę roskoszy i szału,
Żeby je poznać, trzeba błądzić
(w niebie,
Na skrzydłach zapału.
O niebieskim napoju, o niebieskim
(chlebie,
I trzeba wyrzéc się ziemi,
Żeby żyć z niémi. —

## LAMARTINE.

Zdanie, które we Francyi wydano o «*La chute d'un ange* (Upadek anioła),» najnowszéj poezyi Lamartina, były i są jeszcze dotychczas tak rozmaite, iż trudno rostrzygnąć zagranicą, ażali poeta ten swoję sławę w ojczyznie pomnożył lub umniéjszył. Podczas gdy jedni z surowością ganią zupełnie zaniedbaną zewnętrzną formę, mnóstwo złych wiérszy i niektóre bezzasadne nowości w języku, drudzy podziwiają śmiałą fantazyę, idącą na wyścigi z lordem Byronem i Tomaszem Moore, którzy jak wiadomo obrabiali przedmiot podobny, i bogactwo charakterystyki, którémi mianowicie dwie postacie nowéj epopei *Daidha* i *Cedar* są wyposażone. Jednakże najlepszym dowodem wartości tego dzieła jest, iż w krótkim przeciągu czasu cztérokrotnie wydaném zostało.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.